

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 41/42 Kraków, 4-11 czerwca 2009

Publikujemy wszystkie wystąpienia na spotkaniu w dniu 19 maja 2009 członków Polskiej Akademii Umiejętności i gości honorowych z Panami Lechem Wałęsą i Tadeuszem Mazowieckim z okazji 20. rocznicy pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych w Polsce oraz odzyskania wolności i upadku komunizmu w Europie Środkowej.

Kolejność tekstów odzwierciedla kolejność wystąpień. Teksty zostały spisane z nagrania i podległy tylko zupełnie niezbędnej adiustacji transkryptu słowa mówionego. Teksty profesorów Stróżewskiego i Sztompki otrzymaliśmy od Autorów. Autorem wszystkich zdjęć jest Bogdan Zimowski. (Red.)

4 czerwca 1989 — w dwadzieścia lat później

Powitanie

Szanowni Państwo,

Z prawdziwym wzruszeniem i z ogromną radością witam w progach Polskiej Akademii Umiejętności dwóch bohaterów wielkich wydarzeń z przed dwudziestu lat.

Szanowny Panie Prezydencie, Szanowny Panie Premierze, proszę przyjąć dzisiaj nasze wyrazy wdzięczności, nasz hołd, za ten gigantyczny triumf, za te nadzwyczajne dni, które – dzięki Panom – mogliśmy przeżywać. Bo to przecież nikt inny, tylko drużyna Lecha Wałęsy przygotowała i wygrała czerwcowe wybory. I to rząd Tadeusza Mazowieckiego zrobił pierwszy, najważniejszy, ale i najtrudniejszy krok w nową, nieznaną wówczas rzeczywistość.

Wasza odwaga, Wasza determinacja, Wasza mądrość zmieniły historię i zdecydowały o przyszłości Polski. Przyszłości, którą – dzięki Wam – możemy dzisiaj sami kształtować.



Tadeusz Mazowiecki i Andrzej Białas



Andrzej Białas i Lech Wałęsa

Pozwólcie Panowie, że dodam kilka impresji osobistych.

Panie Prezydencie, pamiętam jak połykałem łzy szczęścia, gdy przyznano Panu Pokojową Nagrodę Nobla. Pamiętam kolosalne napięcie, a potem entuzjazm, gdy w debacie telewizyjnej zdemolował Pan przewodniczącego OPZZ. Pamiętam wreszcie wybuch szalonej radości po ogłoszeniu wyniku czerwcowych wyborów.

Panie Premierze, pamiętam jak cała Polska zamarła, gdy zasłabł Pan podczas exposé. Pamiętam jak trudne i pełne niepokoju były pierwsze dni, które dziś – po latach – tak łatwo i beztrudnie oceniamy. Ale przede wszystkim pamiętam ogromną radość mojej Mamy, gdy stało się jasne, że oto doczekała końca komunizmu.

Za te wielkie przeżycia, za te wielkie dni chciałbym Panom jeszcze raz bardzo gorąco i bardzo serdecznie podziękować.

ANDRZEJ BIAŁAS
Kraków, 19 maja 2009

O wartości zdarzeń

Przez „wartość” rozumieć tu będę także „ważność”, „doniosłość”, „znaczenie”. Nie są to – ściśle rzecz biorąc – synonimy, są to jednak terminy na tyle bliskoznaczne, że bez obaw można używać ich zamiennie.

Zdarzenie definiuję na gruncie ontologii dwojako: według Romana Ingardena i według Alfreda N. Whiteheada. Wg Ingardena, zdarzenie, to wejście w byt pewnego stanu rzeczy lub sytuacji przedmiotowej; zdarzenia nie mają trwania¹. Wg Whiteheada, zdarzenie, *event*, to element, najczęściej krótkotrwały, określonego procesu; jako takie jest rozciągnięte w czasie i wchodzi w związki z innymi zdarzeniami².

To samo dotyczy wartości zdarzenia: niekiedy objawia się ona od razu, wywołując nawet euforię, kiedy indziej pozostaje niejako ukryta i ujawnia się dopiero po odległych niekiedy następstwach zdarzenia. Ono samo pozostaje jednak czymś niezależnym od reakcji na nie, rzeczywistym, obiektywnie „osadzonym w bycie”.

Zmieniać się może także ocena wartości zdarzenia: zdarzenie uznane zrazu za nader doniosłe, z biegiem czasu okazać się może niewiele znaczące, i odwrotnie: spostrzegane jako mało ważne, okazać się może przełomowym.

Zdarzenie o szczególnym znaczeniu nazywamy wydarzeniem.



Władysław Stróżewski, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Wyrozumski, Stefan W. Alexandrowicz

Wartość zdarzenia może być rozpatrywana sama w sobie, jako – w szczególności – obiektywna i absolutna (np. stworzenie świata, narodzenie dziecka, śmierć) lub relatywnie, jako wartość ze względu na coś, w szczególności – wartość dla.

Należy rozróżnić zdarzenia zachodzące w bytach jednostkowych (indywidualnych) i bytach zbiorowych (społecznych).

Wartość zdarzenia może być pozytywna lub negatywna.

Każde zdarzenie poprzedzone jest przygotowującym je procesem, nie da się jednak do niego sprowadzić. Dotyczy to także wartości zdarzenia: samo w sobie, zwłaszcza zaś w swej wartości jest jedno jedyne.

W procesach prowadzących świadomie do realizacji określonych zdarzeń, rolę podstawową odgrywają czynności decyzyjne, kulminujące w decyzji ostatecznej, która ma zawsze zabarwienie aksjologiczne.

Istnieją zdarzenia, które stanowią punkty zwrotne w toku określonych procesów. Staje się tak wtedy, gdy zdarza się coś nieprzewidywalnego z punktu widzenia logiki przebiegu danego procesu. Znajomość procesu nie jest równoważna ze zdolnością przewidzenia zdarzenia.

Ani ujawnienie przyczyn, ani analiza następstw wydarzenia nie są w stanie bez reszty wytłumaczyć jego wartości. Wydarzenie zawiera w sobie autonomiczną wartość, której geneza wykracza poza sytuację, w jakiej się dokonuje. Ale właśnie to gwarantuje obiektywność i absolutność wartości zdarzenia. Mamy tu do czynienia z momentem tajemnicy, którą można *nazwać* – w zależności od ideowych preferencji – „koniecznością dziejową”, „losem”, „Opatrznością”. Ten moment tajemnicy zdaje się wiązać wydarzenie ze sferą absolutu i wieczności. Prawdziwa wartość zdarzenia ujawnić się może tylko w perspektywie, którą ujawnia ta właśnie sfera.

Ale też z tego właśnie powodu, próby arbitralnego (a więc i czysto intencjonalnego) ustanawiania wartości zdarzeń, jak i – z drugiej strony – próby ich deprecjonowania, skazane są z góry na niepowodzenie.

Nikt nie unieważni tego, czego rocznicę właśnie czcimy.

I nikt nie wykreuje wartości nie opartej na fundamentach prawdy, będącej blaskiem samej rzeczywistości.

WŁADYSŁAW STRÓŻEWSKI

¹ Roman Ingarden, *Spór o istnienie świata*, wyd. III zmienione, Warszawa 1987, t.1, s. 189.

² A. N. Whitehead, *Nauka i świat nowożytny*, przeł. M. Kozłowski i M. Pierkowski, Kraków 1987, s. 292–293.

Uczciwe wybory – osiągnięcie polskiej demokracji

Panie Premierze, Panie Prezesie, Szanowni Państwo.

Moje wystąpienie będzie miało nieco inny charakter. Będzie to wyznanie świadka. Tak się bowiem wydarzyło, że Opatrzność nakazała mi w tamtych dniach być stosunkowo blisko, być wiceprzewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej, która przeprowadzała wybory 4 czerwca 1989 roku.

Jak do tego doszło? Toczyły się rozmowy trójstronne... Zadzwoiłem do mnie o godzinie 1 w nocy Henryk Wujec, proponując mi, abym wszedł do Państwowej Komisji Wyborczej. O pierwszej w nocy łatwo podejmuje się decyzje i ja taką decyzję podjąłem. Położyłem się spać. Po pół godzinie miałem drugi telefon. Henryk Wujec pyta mnie, czy przyjąłbym stanowisko wiceprzewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej z ramienia „Solidarności”. O drugiej w nocy jeszcze łatwiej podejmuje się decyzje...

Tak zostałem wiceprzewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej, pierwszego organu państwowego, który utworzony został według reguł „Okrągłego stołu”. W tym, jeszcze politycznym, organie przedstawiciele „Solidarności” mieli 30 procent miejsc. Była nas szóstka.

Spośród wybitnych osób, z którymi miałem wtedy zaszczyt współpracować, wymienię tu imiennie dwie: Zofię Wasilkowską, była sędzią Sądu Najwyższego, w czasach krytycznych w 1956 r. przez pół roku wiceministra sprawiedliwości. Jak mi sama powiedziała – wierzyła w „Październik”, ale bardzo szybko, po kilku miesiącach, przestała wierzyć. Wymienię także Janinę Zakrzewską, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, osobę wybitną, konstytucjonalistę. Była jedyną, która była podpora. My wszyscy nie bardzo wiedzieliśmy, co to są wybory, bo skąd mieliśmy wiedzieć? Trzeba było wtedy tworzyć prawo wyborcze.

Tej kilkunastoosobowej Państwowej Komisji Wyborczej przewodniczył profesor Alfons Klafkowski, ówczesny prezes Trybunału Konstytucyjnego. Muszę powiedzieć, że jemu zawdzięczamy bardzo wiele. On bowiem tak prowadził prace Państwowej Komisji Wyborczej, że decyzje musiały zapadać nie przez głosowanie, ale przez konsens. To dawało nam szansę. Mielśmy tylko 30 procent składu Komisji i w głosowaniu musielibyśmy przegrać.

A sprawa była ważna, bo przecież trzeba było zabezpieczyć uczciwość tych wyborów. Nie wiedzieliśmy, jaki będzie ich wynik, ale za najważniejsze postawiliśmy sobie zadanie: aby to wreszcie były pierwsze w Polsce wybory uczciwe. Cała nasza praca koncentrowała się na tym, żeby tak opracować wytyczne dla komisji wyborczych, aby zabezpieczyć te wybory, uniemożliwić sfałszowanie tych wyborów.

Powiem o zdarzeniu, które przekonało mnie, że jesteśmy na dobrej drodze. Któregoś dnia wychodziłem po kilku godzinach pracy w Komisji. Przede mną idący generał wulgarnie odezwał się do swojego kolegi: „mam dość tej ... Solidarności. Normalnie pracowaliśmy po 15 minut i spokój, a teraz po pięć-sześć godzin”. Zrozumiałem, że dobrze, że tyle pracujemy, że dobrze idzie.

Komuniści chyba nie zdawali sobie sprawy, że tak wielka będzie ich porażka. Na dwa-trzy dni przed wyborami w wypowiedziach wiceprzewodniczącego Państwowej

Komisji Wyborczej z ramienia PZPR-u, pana Czarzastego, słychać było pełen optymizm: „zwycięstwo jest pewne”. Obawiali się jedynie, aby nie powstało wrażenie, że wybory zostały sfałszowane, bo „Solidarność” tak mało głosów otrzyma. W przeddzień wyborów jednak ich stanowisko się zmieniło. Proszę przypomnieć sobie próbę szantażu wyborów. Zaraz po dzienniku telewizyjnym 3 czerwca ukazał się wywiad z sędzią Sądu Najwyższego Zenonem Marmajem, który powiedział, że skreślenie chociaż jednego nazwiska na tzw. „Liście krajowej” oznaczać będzie nieważność głosu. Było to świadome wprowadzanie w błąd opinii publicznej po to, aby ratować „Listę krajową”. Wtedy doszła już do centrali politycznej świadomość, że może być niedobrze.

Jak Państwo wiecie, „Lista krajowa” przepadła. Z 60 kandydatów na tej liście przeszło tylko dwóch. To spowodowało, że 4 czerwca 1989 nie został wybrany polski sejm, bo brakowało 58 mandatów. Powstał bardzo poważny kryzys, który zagrażał wyborom. Pan Premier zapewne pamięta spotkanie w Episkopacie, jeszcze półkonspiracyjne, m.in. z Lechem Wałęsą. Do mnie, jako przedstawiciela „Solidarności” w Państwowej Komisji Wyborczej, skierowano pytanie, jak z tego kryzysu wyjść. Dobrego wyjścia nie było. Muszę powiedzieć, że zaimponował mi wtedy Lech Wałęsa, który, mimo oporu swoich współpracowników, wówczas tam obecnych, zdecydował, aby w pełni dotrzymać umowy, i w związku z tym, aby zrobić drugą turę wyborów, w której zostaną wystawieni kandydaci tylko przez obóz wtedy jeszcze rządzący. Do tego doszło. Było to dziwne, bo w czasie trwania wyborów zmieniono przepisy – ale było to bardzo mądre posunięcie, odbierające wtedy komunistom pretekst do unieważnienia wyborów z 4 czerwca.

Jedno z moich największych przeżyć zdarzyło się 5 czerwca. Jeszcze nie było ogłoszonych wyników. Pracując nad obliczaniem, w przerwie poszedłem na Plac Konstytucji pod kawiarnię „Niespodzianka”, która była sztabem wyborczym „Solidarności”. Był tam tłum ludzi, którzy poznali moją twarz, bo poprzedniego dnia miałem wywiad w telewizji i pytali mnie: „Czy będą to uczciwe wybory?”. Wtedy poczułem olbrzymi ciężar odpowiedzialności za to. Trudno było nie być wzruszonym.

Kończę dwiema uwagami.

Pierwsza: chyba w tych pięknych dniach nie zauważyliśmy czegoś, na co trzeba było zwrócić uwagę. W tych wyborach, wyborach decydujących o przyszłości Polski wzięło udział 62% obywateli Polski. 38% Polaków pozostało w domach. Wtedy już trzeba było dostrzec, że był to jakiś sygnał alarmujący. To był początek ciągu, który szedł przez Tymieńskiego i innych później – który cały czas, do dzisiaj w jakimś stopniu, ciąży na naszej demokracji. Ta bierność, to jakieś niezainteresowanie losami Polski – to jest problem, nad którym musimy pracować.

I druga uwaga, już optymistyczna. Uważam, że jednym z największych osiągnięć polskiej demokracji jest to, że nikt rozsądny od 1989 roku do roku 2009 nie powiedział, że w Polsce były nieuczciwe wybory.

ANDRZEJ ZOLL

Cud 1989 roku w perspektywie socjologicznej

W 1989 roku zdarzył się w Polsce cud. Ale kiedy o cudzie ma mówić socjolog, to musi porzucić wyjaśnienia metafizyczne i poszukać realistycznych. Dla socjologa cuda historyczne są dziełem ludzkim, efektem działań wybitnych jednostek, mas społecznych, zorganizowanych ruchów społecznych. W języku socjologii nasz cud nosi nazwę „Rewolucja 1989 roku”, w takim sensie, w którym rewolucja nie musi oznaczać barykad, burzenia Bastylii, terroru i gilotyn – ale fundamentalny i radykalny przełom ustrojowy, także zdobyty pokojowo.



Piotr Sztompka

Jak to się stało, że nasza rewolucja była możliwa? Ktoś, kto wymyślił hasło „Solidarność” miał wspaniałą intuicję socjologiczną. Bowiem tajemnica polskiego cudu to połączenie pod hasłem „Solidarność” trzech sił naszego narodu, które we wcześniejszej naszej historii często były rozdzielone.

Pierwsza, to siła ludu, ramię rewolucji, bez którego przełom nie miałby szans. „We the people” – jak zaczął swoje słynne przemówienie w Senacie Stanów Zjednoczonych symbol siły ludu, charyzmatyczny trybun ludowy tamtych dni, nasz dzisiejszy gość – Lech Wałęsa.

Druga, to siła rozumu i spokoju, pozwalającego artykuluować masowe nastroje, postulaty i żądania, okiełznać i ukierunkować rewolucyjny żywioł. Jej symbolem stał się pierwszy charyzmatyczny premier III Rzeczypospolitej, nasz drugi dzisiejszy gość – Tadeusz Mazowiecki.

Trzecia to siła ducha, nadającego impuls emocjonalny i moralny rewolucyjnym działaniom, którą uosabiał też z pewnością obecny dzisiaj wśród nas, choć inaczej – bo w naszej wdzięcznej pamięci i naszych gorących uczuciach – charyzmatyczny polski papież, Ojciec Święty Jan Paweł II.

To on pierwszy potrafił obudzić z letargu i zjednoczyć te trzy siły podczas swojej pierwszej pielgrzymki do ojczyzny, jeszcze w roku 1979, kiedy staliśmy nagle razem w uniesieniu i nadziei, w poczuciu odzyskanej godności i jedności, podczas papieskich mszy, a dziesięć lat później zasiadaliśmy razem do Okrągłego Stołu – tego najwspanialszego mebla w naszej historii, aby – jak wołał Papież – „zmienić oblicze ziemi, tej ziemi”. Byłem na takiej papieskiej mszy na krakowskich Błoniach. I to było nie tylko przeżycie religijne, patriotyczne, ale także jedno

z moich najważniejszych doświadczeń profesjonalnych. Bo nagle wśród tych dwóch milionów ludzi, którzy przyszli jeszcze osobno, każdy skądinąd, przygięci do ziemi pod ciężarem trosk i codziennych kłopotów, nagle powstała wspólnota – *communitas*. Wychodziliśmy już razem z wysoko podniesionymi głowami...

Wiemy jak kończyły się nasze narodowe zrywy, czy to w XIX-wiecznych powstaniach, czy w walce o reformowanie realnego socjalizmu, kiedy każda z tych trzech sił działała osobno – lud sobie, elity intelektualne sobie, Kościół katolicki sobie. Pamiętamy na przykład rok 1968, zryw elit intelektualnych, kiedy robotnicy krzyczyli „pisarze do pióra”. Pamiętamy rok 1970, kiedy władza tłumiła krwawo robotniczy zryw na Wybrzeżu, a intelektualiści stali jakby z boku, dopiero później, *ex post*, budując heroiczną narrację o „człowieku z marmuru”. Nasz kalendarz narodowych klęsk jest znaczonej jest właśnie brakiem jedności.

Kiedy taka jedność w latach osiemdziesiątych się zdarzyła, kiedy spotkali się: przywódca czynu, przywódca myśli i przywódca ducha, a pod ich egidą cały prawie naród spożył więzi moralne – zaufania, lojalności, wzajemności i solidarności właśnie – dokonał się nasz cud, dokonaliśmy rewolucji.

I wyglądało na to, że wygraliśmy już naszą demokratyczną, zasobną i wolną przyszłość. A tymczasem wygraliśmy tylko bitwę, ale jeszcze nie wojnę. Bo dzisiaj nostalgicznie wspominając piękny czas jedności sprzed dwudziestu lat, popatrzmy uważnie wokół. Społeczeństwo pęknięte na beneficjentów i przegranych transformacji. Państwo areną nieustannych sporów, kłótni i walk prowadzonych na trafnie tak nazywanej „scenie politycznej”, do tego przez dość kiepskich aktorów – tak jakby demokracja, to miałyby być pole bitwy o egoistyczne, partyjne, czy frakcyjne interesy, a nie sposób na osiągnięcie społecznego *consensusu* i kultywowanie dobra wspólnego. Nawet Kościół podzielony: „łagiewnicki” i „toruński”. I już kilka wolnych i niezależnych związków zawodowych i już nawet kilka „Solidarność” zawłaszczających ten wielki symbol jedności sprzed lat w imię wyniszczającej konkurencji i bratobójczej walki. „Wojny na górze” i „wojny na dole” – i coraz bardziej tym zdegustowane, coraz bardziej znowu uciekające w życie prywatne społeczeństwo obywatelskie. I tylko to wspomnienie utraconej wspólnoty.

I dlatego rewolucja 1989 roku jest ciągle niedokończona, a prawdziwa, pełna demokracja, pokój społeczny i dobrobyt powszechny są ciągle nie do końca spełnionymi marzeniami. I pozostaną marzeniami, jeżeli nie potrafimy znów być razem: rozmawiać, a nie kłócić się; współpracować, a nie wzajemnie niszczyć; myśleć o dobru wspólnym, a nie o partykularnych zyskach; dbać o sprawy publiczne, a nie tylko o własne podwórko; działać w imię wielkich wartości i ideałów, a nie małych interesów i interesików. Musimy próbować odbudować tę wspaniałą tradycję wspólnego działania, wspólnej radości i wspólnej nadziei, którą symbolizuje data 4 czerwca roku 1989. To najważniejsze przesłanie na dzisiaj, jakie płynie z tamtych pięknych dni.

PIOTR SZTOMPKA

Polska zasługuje, aby Polacy mieli poczucie satysfakcji

Przede wszystkim bardzo dziękuję, za słowa, które tu pod moim adresem zostały powiedziane i za trzy bardzo głębokie refleksje, których wysłuchaliśmy w wystąpieniu filozofa, w wystąpieniu prawnika jako świadka tego, co się działo, i w wystąpieniu socjologa, który nam ten „cud” wytłumaczył.

Ja też myślę, że to jest cud. Ja też boleję nad tym wszystkim. Boleję, że nie bardzo potrafiliśmy ten cud doceniać i nie bardzo potrafimy go obchodzić. Ale chciałbym prosić też o trochę tolerancji dla naszego społeczeństwa, które musiało przejść w ciągu tych dwudziestu lat przez rzeczywiście ogromne przeobrażenia i ogromne trudności. Więc może nie jest aż tak źle, jak nam się wydaje, z tym społeczeństwem.

Wybrałem znany na pewno Państwu cytat ze swego czasu napisanej diagnozy Józefa Tischnera, dotyczącej Polski w sferze właśnie tego, co to społeczeństwo przechodziło, ogromnych przeobrażeń w sferze bytu. Otóż Tischner napisał tak:

Sytuacja Polski tym się charakteryzuje, że musi ona przeżywać wiele przedziwnych, przeciwnych sobie idei naraz. Idee, które gdzie indziej występowały jedne po drugich, u nas ulegają spiętrzeniu. Zanim jeszcze idea nowoczesności zdążyła przynieść tutaj swe owoce, już podcina ją idea przeciwna, która głosi koniec nowoczesności. Zanim idea postępu zdążyła przeobrazić naszą codzienność, choćby nasze rolnictwo, już godzi w nią odkrycie, że postępek jest pusty. Zanim demokracja liberalna zdążyła powołać do życia państwo prawa, już głosi się, że demokracja nie daje szczęścia. Jeszcze nie zabiły rany po komunie, a już słyszymy, że w komunizmie nie było przynajmniej bezrobocia. Podobnie z katolicyzmem: zanim zakwitła wiara uformowana przez *Vaticanium secundum*, już chce się ją zastąpić dawną wiarą samotów. Polska dusza – w końcu tę diagnozę dał Tischner – przypomina krajobraz, w którym zima i wiosna chcą wystąpić jednocześnie.

Coś właśnie z tego musiało nasze społeczeństwo nie tylko w sferze idei, ale – powiedziałbym – w sferze bytu przeżywać. Dlatego przemiany były tak trudne.

Ale przecież prawdą jest, że dzięki temu, że społeczeństwo poczuło swą siłę podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II, poczuło wtedy, że nie jest tylko masą, ale jest wspólnotą; dzięki temu, umiało przetrwać okres stanu wojennego i nie złożyć duchowej broni, ani nie przejść do innych form walki; utrzymało politycznie zasadę pokojowej walki, która jedynie – w tamtej sytuacji historyczno-ustrojowej podziału świata – mogła dać Polsce i Europie szansę. Dzięki temu, że przeprowadziliśmy te przemiany w sposób pokojowy, zaferowaliśmy wszystkim perspektywę demokratyczną; oceniając moralnie to wszystko, co w tamtym systemie było złe, ale oferując wszystkim perspektywę demokratyczną. Dzięki temu Polska jakby podjęła swoje – nazwijmy to – przeznaczenie utworzenia drogi innym narodom i państwom Europy Środkowej.

Nie jest to wymierne, bardzo trudno jest wymierzyć, w jakim stopniu rzeczywiście to nam się powiodło i powiodło się także innym. Ale jestem głęboko przekonany, że gdyby nam się nie powiodło, nie powiodłoby się i innym. Siły obrony tamtego systemu w tamtym czasie były jeszcze na tyle mocne, że mogły drogę tym przeobrażeniom zagrozić. Z tego powinniśmy sobie zdawać sprawę. Powinniśmy też umieć to jakoś przekazać młodemu pokoleniu, które w naturalny sposób nie może mieć w ogóle wyobrażenia tego, jak wielka to była zmiana, ponieważ dla niego liczy się już ta normalność, w której to młode pokolenie wyrosło. Trudno jest mieć o to pretensję. Ciągłe bardzo chciałbym, aby wreszcie powstały jakieś wielkie dzieła literackie, artystyczne, które ukazałyby rangę przełomu i trudność tego przełomu wieloraką.



Tadeusz Mazowiecki

Otóż – przy tym wszystkim – pamiętając także o różnych złych zdarzeniach, chciałbym żebyśmy rzeczywiście te dni – a wybrano rocznicę 4 czerwca jako centralną – bo były przecież trzy podstawowe zdarzenia w roku 1989: „Okragły stół”, wybory 4 czerwca, a potem 12 września, powołanie mojego rządu, któremu przyszło podejmować zasadnicze reformy – abyśmy wykorzystali te dni do tego, co jest Polakom potrzebne: do lepszego samopoczucia i tym samym wzmocnienia dobrych cech, a eliminowania cech złych – zwłaszcza z życia politycznego, życia publicznego – elementów niechęci, pogardy, nienawiści. Bo, mimo wszystkie trudności przez jakie przeszliśmy – a może dzięki temu, że przechodziliśmy przez takie trudności – Polska zasługuje na coś więcej niż wzajemne podjazdy. Zasługuje na to, aby Polacy mieli poczucie satysfakcji.

Serdecznie dziękuję Panie Prezesie, że w tym gronie, w tej przywróconej po 1989 r. do oficjalnego istnienia, do oficjalnego życia, Polskiej Akademii Umiejętności mogliśmy tę głęboką refleksję dzisiaj przeżyć. Dziękuję serdecznie.

TADEUSZ MAZOWIECKI

Zaproponować Polskę, Europę i Świat, ale z poprawkami na czasy, które za naszego życia się zdarzyły

Panie i Panowie, Szanowni Państwo.

Jest tyle spraw, tyle tematów, które należałoby tu poruszyć, że ja mam problem, co tu wybrać. Oczywiście rocznice zawsze powodują, że wspominamy, ale jak wiecie Państwo, ja jestem ustawiony inaczej. Ja przeszłości prawie nie pamiętam. Dlaczego? Dlatego, że ja w tamtych czasach i teraz musiałem się bardzo mocno koncentrować. Miałem i mam różnego rodzaju braki, koncentracją nadrobiłem. Dopasowując się i szukając rozwiązań, często grałem Waszą mądrością, by wygrywać swoje problemy i swoje tematy. I dlatego też nie za dużo będę wspominał – wybaczcze mi Państwo. A zaczynam od tego, że naprawdę bardzo dziękuję, że zechcieliście zostać i posłuchać mnie trochę, ale dziękuję przede wszystkim, że jednak mimo wszystko w tych trudnych czasach jednak wypełnialiście logiką te czasy i możliwości.



Lech Wałęsa

Naszemu pokoleniu naprawdę udało się rzecz nieprawdopodobna. Skończyliśmy jeden z najgorszych systemów, skończyliśmy epokę podziału, granic, bloków, konfrontacji i chwała nam wszystkim za to, ale otworzyliśmy coś jeszcze trudniejszego. Otworzyliśmy epokę intelektu, informacji, globalizacji. Epoka ta, moim zdaniem, wymaga innego oprządkowania, wymaga innych struktur, innych programów, a my z uporem maniaka upieramy się przy tamtych rozwiązaniach. To jest największą tragedią obecnych czasów: brakiem nawet rozwiązań, brakiem zapanowania nad sprawami.

Dlatego prosilibym Państwa: naprawdę, zwróćmy uwagę, że to, co się ułożyło strukturalnie i programowo w epoce bloków, granic, konfrontacji – prawie całkowicie upada. Nasze pokolenie albo weźmie się szybciej do roboty i zaproponuje korekty – bo nie trzeba dużo: korekty, ale korekty w sprawach zasadniczych i podstawowych – albo, jeżeli tych korekt nie naniesiemy wystarczająco szybko, to będziemy wciąż wpadać w kryzysy.

Kryzys, ten bankowy... Jest oczywiście, że jest tylko dlatego, bo nie zdążyliśmy z rozwiązaniami. Nie zdążyliśmy z globalnym spojrzeniem na bankowość, nie zdążyliśmy w tej bankowości zauważyć, że najpierw pracę się uruchamia, a potem nieruchomości i wypoczynek. A o tym zapomniano właśnie. Ale to nauczka, z której jakoś wychodzimy.

Natomiast, jeżeli nie będziemy w tym kierunku myśleć, to już można przewidywać następne kryzysy. A te kryzysy spowodują, że cofniemy się do nacjonalizmów państwowych – to już można też zauważyć. Dlatego, zróbmy coś. Wy jesteście tu najmądrzejsi, do Wy jesteście elitą intelektualną tych przemian i Polski – i to Wy musicie skorygować te systemy. Ja dzisiaj zadaje Wam pytania, bo sam nie mam odpowiedzi. Jaki system ekonomiczny pod zjednoczoną Europę i pod globalizację? Bo chyba przecież nie ten, który doprowadził do tego, że mniej niż 10% ludzkości ma majątek 90% ludzkości? A kto się z tym zgodzi? Wy, społeczeństwo, widzicie co się dzieje, a to dopiero początek. Nikt się z tym nie zgodzi i dlatego też, jeśli chcemy ten system, który się sprawdza – wolnorynkowy – kontynuować – to aż się prosi na to stulecie potroić ilość właścicieli. Trzy razy więcej właścicieli i ich rodzin zapewni te socjale i zapewni ochronę tego systemu.

Jak to zrobić? Oto jest pytanie. Nie czym, tylko jak to zrobić, żeby prawo, żeby wszystko umożliwiło powstanie trzy razy więcej kapitalistów? To jest w temacie ekonomicznym.

A w temacie demokratycznym: nie możemy przyjąć konstytucji [UE]. Teraz mamy problemy z traktatami, ale są jeszcze wyższe problemy. Jak my w demokracji będziemy się wybierać? Kto ile głosów? Czy nie za-uwazamy, że za chwilę do wielu struktur przyłączą się Chiny czy Indie? Jeżeli im damy naszym wzorem demokrację, głosy – wszystko mamy przegrane. Żadnego referendum, żadnego głosowania przeciwko Chinom nie wygramy. W pewnym momencie dadzą hasło przyłączyć Europę do Chin i przegłosują. To jest drugie pytanie, na które nie mam odpowiedzi. Jakie prawo? Jak to ma wyglądać? I to Wy musicie, słuchając wystąpień różnych, musicie to zebrać i ułożyć.

Ale jeszcze ważniejsza sprawa. Tu przypomnę trochę historii. Szanowni Państwo, w latach siedemdziesiątych i w początku osiemdziesiątych ja już byłem trochę opozycjonistą i rozmawiałem z różnymi ludźmi; z dziennikarzami ale trafiali się też i politycy, prezydenci, a nawet na króla jednego trafiłem. Zadawałem zawsze te same pytania: „Proszę państwa czy jest jakaś szansa urwać się od komunizmu?” Mówiłem – tysiąc razy to słyszeliście – ze wszystkimi rozmawiałem też pod koniec już lat osiemdziesiątych.

Ani jeden nie dawał mi najmniejszych szans na to, że urwiemy się komunizmowi. Długo, długo nie itd. Ale ja i my pytaliśmy wciąż, no i zaczęli, już pod przymusem naszej bezczelności, zaczęli wpisywać to do komputerów. Czym lepszy komputer odpowiadał „nie”. Tylko wojna nuklearna może zmienić realia tego świata, żadnej innej

(dokończenie – str. 7)

(dokończenie ze str. 6)

możliwości nie ma. A ja powiem dalej dzisiaj: A chcecie się pobawić? Gdy wróćcie do domu i macie komputer, wpiszcie te dane: ile czołgów, ile rakiet, jakie interesy, kto z kim walczy. Odpowiedź i dzisiaj dostaniecie „nie ma możliwości zakończyć w tej klasie systemu komunistycznego”.

A już dawno go w dużej części nie ma. Teraz zastanawiamy się nad tym, jak to Polska ma wyglądać, jak to Europa, a nawet globalizacja. To są na razie puste pojęcia. Ani dobre ani złe. Jak to ma wyglądać?

Otóż, powinniśmy wrócić do tego momentu, gdzie ta pomyłka nas wszystkich jest. I dopiero, gdy zauważymy tę pomyłkę, możemy się zabrać za budowanie. A pomyłka brzmi: liczyliśmy wszystko czołgi, rakiety, pieniądze, a w ogóle nie braliśmy pod uwagę ducha, wartości, Pana Boga, w ogóle nikt nad tym się nie zastanawiał. A pamiętacie, co się stało w tym stanie niemocy, braku wiary? – Polak został Papieżem! Uruchomił wartości, oczywiście nie zrobił rewolucji, ale uruchomił wartości, pozwolił w tych tłumach policzyć się. Pozwolił popatrzeć, ilu nas jest, pozwolił się nam zorganizować, bo zawsze nas rozbijano. Nie pozwolono nam się zorganizować. I to zorganizowanie szczątkowe, opozycyjne grupy przejęły, poprowadziły przez opozycje, strajki i... – Ciąg dalszy znacie. Wartości okazały się lepsze od czołgów, rakiet, dolarów.

I jeśli o tym będziemy pamiętać przy budowaniu tego nowego systemu – jednak przypomnijmy sobie o tym wszystkim – to jestem przekonany, że naprawdę zbudujemy Polskę, Europę i nawet globalizację – nie idealną, ale daleko porządniejszą niż budowy, które wcześniej były tworzone przez nas. Świat dziś proponuje – bo jak wicie często jeżdżę – świat dziś proponuje nie szukać, ale oprzeć wszystko na wolności, wszyscy ludzie w Europie, a potem globalnie są jednakowo wolni. Ładne. Ludzie jednakowo wolni mogą się organizować jak chcą: poprzecznie i podłużnie, i zakładają organizacje. Wolny rynek, żadnej dotacji, żadnej pomocy, sprawy wartości ducha, Pana Boga – do dowolnego użytku. I to jest ta koncepcja na dzisiaj, która jest pół na pół, ale z przewagą. I ta koncepcja jest piękna i by się nawet podobala, ale jest ostatnią w tamtym układzie podziału, nie nadającą się moim zdaniem na te czasy.

Ta koncepcja – do czego doprowadzi? To już widać, ale jeszcze będzie trochę lepiej widać. Otóż doprowadzi do tego, że będą powstawać bezideowe grupy partyjne i inne i będą oszukiwać, kraść, kombinować, mając gdzieś to wszystko. A co będzie robiła demokracja? To, co zaczęła już robić: komisje powoływać, każdy z Państwa będzie w dziesięciu komisjach. Komisję, by rozliczyć, komisję, by zauważyć, komisję, by poprawić. A te komisje będą jeszcze większe przekręty robić, niż by miały wyjaśnić. Wszystkie podatki, wszystko nam zabiorą, nic dobrego nie zbudujemy – nie wierzę w taką budowę.

Jest i druga koncepcja – 50% – która mówi właśnie, że musimy oprzeć sprawy na wartościach, ale tu jest problem. Każde państwo ma trochę inne wartości. W związku z tym, co trzeba zrobić? No, trzeba między tymi państwami w Europie pouzgadniać wartości religijne, niereligijne i inne. I to uznać za fundament. Papież nasz mówił: „człowieka sumienia trzeba wychować”, ale patrzył przez wiarę – to się zgadza. A my musimy sprawdzić przez wiary, ale różne wiary i z tego wyciągnąć wartości. Dziesięć przykazań wszyscy musimy uznać za niezbędne. Oczywiście wartości są generalnie potrzebne, globalne 5 punktów, kontynentalne 10 punktów, państwowe 15, a potem jeszcze inne może 30, ale wszystkie po kolei – te górne się uznaje, a potem w dół zjeżdża. To są problemy moje i to są problemy, które – moim zdaniem – stoją przed światem. I stąd, jak słyszyście, moje zachowanie

i moje oceny. Ostrożnie to róbcie, dlatego że w tym temacie, w którym dzisiaj mam problem, sprawy wyglądają mniej więcej tak.

W tamtej epoce, kiedy były podziały, granice, fałszyzm, komunizm, jeszcze inne totalitaryzmy, nie było wolno tańczyć z byle kim. Trzeba było patrzeć, z kim się tańczy. Takie zachowanie, które dzisiaj mi proponują, to jest właśnie klasyczne z tamtej epoki. Dzisiaj, o co innego chodzi. Chodzi o jedność europejską. Chodzi też o to, że pałowanie lub obrzucanie – nie to, nie te czasy. Trzeba rozmawiać. Im bardziej przeciwny, tym bardziej go trzeba do stołu, do plotu doprowadzić i zapytać, „a co ty masz? Pokaż światu jak ty widzisz tę Unię czy inne rzeczy. Pokaż!” I niech naród ciebie wybierze, a nie proponować, „schowaj go, zamknij, spaluj, może zastrzel”. To jest dokładnie z tamtej epoki, a to, co ja teraz robię – mimo sprzeciwów – to jest właśnie ta nowa epoka, która mówi „rozmawiać, pokazywać, prezentować swoje zdanie, dążyć do negocjacji, dążyć do tego żeby się nie pałować”. W tamtej epoce, tak: trzeba się było i pałować i kamieniami rzucać. A w tej epoce hańbą jest, jak wychodzimy na ulicę, jak zamiast intelektu, mądrości, logiki – to my pałowanie uruchamiamy, albo – to „Nie!” – Nie oglądaj! Nie wolno z nim gadać! Nie, proszę Państwa! I stąd – znów skorygujcie mnie – bo ja nie zdradziłem, nie sprzedałem tylko uważam, że inaczej widzę Europę.



Lech Wałęsa

Inaczej widzę nasze wielkie zwycięstwo. Naprawdę wielkie zwycięstwo, ale ono wymaga dalszej kontynuacji, bo po zwycięstwie otworzyła się nowa epoka, nowe możliwości i one wymagają nowych rozwiązań, których poszukuję, będę poszukiwał i Państwa zapraszam do takich poszukiwań. Nigdy nie byliście tak bardzo potrzebni jako „mózgi”, jak dzisiaj do budowy tego właśnie nowego. Jeśli nie zdamy egzaminu, będziemy trwać w tamtych rozwiązaniach – cofniemy się do nacjonalizmu. Kiedyś zawróćmy z tej drogi, ale ile to będzie kosztować! I to pokolenie zwycięskie, ono musi, jesteście w stanie intelektualnie i przy tej technice, którą macie, komputery itd... Jesteście w stanie rzeczywiście zaproponować Polskę, Europę i Świat, ale z poprawkami na czasy, które właśnie za naszego życia się zdarzyły. To tyle, co chciałem Państwu powiedzieć. Dziękuję, życzę przyjemnego dnia.

LECH WAŁĘSA

Więcej zdjęć...



Andrzej Zoll, Andrzej Pelczar, Jerzy Miller, Stefan Witold Alexandrowicz, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Białas, Piotr Sztompka



Tadeusz Mazowiecki



A. Białas, T. Mazowiecki, J. Wyrozumski, S.W. Alexandrowicz



Lech Wałęsa i Zygmunt Kolenda



Andrzej Zoll, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Wyrozumski, Stefan Witold Alexandrowicz



Tadeusz Mazowiecki, Stefan W. Alexandrowicz, Andrzej Zoll

PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Witold Brzuskowski – fotokład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.